

Ks. Paweł KOSTRZEWSKI
Częstochowa, AJD

Wspomnienia ks. Franciszka Wtorkiewicza z okresu posługi duszpasterskiej w parafii Rudlice (1932-1952)

Badania historyczne nad przeszłością „małych ojczyzn” stały się współcześnie zjawiskiem powszechnym. Podejmowane są zarówno przez profesjonalnych historyków, jak i przez miłośników dziejów regionalnych. Poznanie dziejów lokalnej społeczności posiada doniosłe znaczenie dla aktualnie żyjących w tych miejscowościach ludzi. Przede wszystkim stanowi bardzo istotny czynnik integrujący spadkobierców lokalnych tradycji. Czują się oni związani ze sobą bardzo silnymi więzami dziedzictwa tych samych wartości kształtujących ich codzienne życie. Znajomość dziejów „małej ojczyzny” wyodrębnia świadomość obywatelską i narodową. Sprzyja ona wzrostowi poczucia odpowiedzialności za jej losy. Stanowi ważny czynnik kształtujący lokalny patriotyzm. Ponadto aktywizuje daną społeczność¹.

Taki sam charakter mają badania historyczne nad przeszłością instytucji kościelnych, istniejących w „małych ojczyznach”. Instytucja kościelna, jaką jest parafia, nie tylko istniała, ale swoją działalność prowadziła w tym samym czasie i miejscu, w którym przebiegały inne procesy dziejowe w lokalnym społeczeństwie. Wydarzenia natury kościelnej zawsze dokonywały się w łączności z innymi dziedzinami życia i stanowiły swego rodzaju wypadkową wszystkich sfer życia w tej miejscowości².

Niezwykle istotny wkład w poznanie przeszłości „małych ojczyzn” wnoszą wspomnienia, pamiętniki i relacje osób bezpośrednio związanych z danym terytorium. Prezentowane wspomnienia ks. Franciszka Wtorkiewicza z czasów jego posługi duszpasterskiej w parafii Rudlice nie tylko ubogacają wiedzę na temat przeszłości tej wspólnoty, ale również ze względu na opis rzeczywistości dusz-

Ks. Paweł KOSTRZEWSKI – mgr-lic. teologii, absolwent Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Częstochowskiej w Częstochowie i Sekcji Licencjackiej Eklezjologiczno-Mariologicznej w Częstochowie, doktorant Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

¹ W. RUSIŃSKI, *W sprawie historii regionalnej*, KH 81 (1974), 50; A. TOMCZAK, *Historyczne badania regionalne i ich znaczenie*, w: *O uprawianiu i znaczeniu historii regionalnej. Materiały z konferencji naukowej „Historia regionalna – jej miejsce w świadomości społecznej”*, Toruń 1991, 14; S. GIERSEWSKI, *O uprawianiu historii regionalnej*, w: *O uprawianiu i znaczeniu*, 20.

² J. ZWIĄZEK, *Przeszłość kościelna Lututowa*, w: *Sześć wieków Lututowa. Studia i materiały*, red. T. Olejnik, Wieluń 2007, 31.

pasterskiej w okresie okupacji niemieckiej, przyczyniają się do poznania martyrologii polskiego duchowieństwa. Należy nadmienić, że ks. F. Wtorkiewicz napisał swoje wspomnienia po zakończeniu II wojny światowej, najprawdopodobniej jeszcze w 1945 r. i zamieścił je w „Kronice parafialnej”. Z czasem zostały one odnalezione w formie brudnopisu w jego aktach personalnych, przechowywanych w Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. Ks. W. Patykiewicza w Częstochowie. Aby ich treść była bardziej przystępna dla czytelnika, postarano się wprowadzić nieliczne poprawki w zakresie pisowni, jak i stylu.

1. Rys biograficzny ks. Franciszka Wtorkiewicza

Ks. Franciszek Wtorkiewicz urodził się 6 października 1871 r. w Radomsku na terenie guberni piotrkowskiej. Jego rodzicami byli Antoni i Teofila (z d. Bartnicka), którzy posiadali własne gospodarstwo rolne, a ojciec nadto prowadził własny zakład szewski. Wychowywali swoje dzieci w miłości do Boga i Ojczyzny.

Początkowo nauki pobierał w rodzinnym domu, a następnie w miejscowej szkole elementarnej. W 1883 r. rozpoczął naukę w miejscowym Gimnazjum Feliksa Fabianiego w Radomsku. Od 1885 r. kontynuował ją w jednym z warszawskich gimnazjów na Pradze. Po ukończeniu 6 klasy, na skutek odnalezienia u niego śpiewnika polskich pieśni patriotycznych, został przez rosyjskie władze szkolne wydalony i pozbawiony prawa wstąpienia do jakiegokolwiek zakładu naukowego. Wówczas przeniósł się do Łodzi. Pracował w jednej z tamtejszych fabryk. Po upływie 2 lat, chcąc wstąpić do Seminarium Duchownego i uzyskać niezbędne zatwierdzenie rządu rosyjskiego, zdawał egzamin dojrzałości jako ekstern w Łodzi. Uzyskawszy świadectwo dojrzałości wstąpił do Seminarium Duchownego we Włocławku. Po odbyciu studiów filozoficzno-teologicznych i formacji duchowej 29 czerwca 1897 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa. Henryka Kossowskiego, sufragana włocławskiego.

Pierwszą jego placówką duszpasterską była parafia Wieluń. Pełnił funkcję rektora kościoła popijarskiego, prefekta szkół elementarnych i wikariusza. W dniu 22 lutego 1899 r. został przeniesiony do parafii w Sulejowie na stanowisko zastępcy proboszcza. Z powodu choroby został jednak odwołany z tego urzędu. Następnie pracował w charakterze wikariusza w parafiach - Praszka, Brzeziny i Lisków.

W dniu 4 kwietnia 1902 r. został przeniesiony na samodzielne stanowisko rektora kościoła poddominikańskiego do Brzeźcia Kujawskiego. Jednocześnie pełnił stanowisko kapelana miejscowego więzienia i prefekta szkolnego. W ciągu czterech i pół roku odrestaurował chylący się ku ruinie kościół, prowadząc przy tym działalność społeczno-oświatową. Z Brzeźcia Kujawskiego został przeniesiony na probostwo do Trąbczyna, gdzie kontynuował rozpoczętą wcześniej budowę kościoła. Jego staraniem zostały wybudowane ponadto budynki gospodarcze i dom dla służby kościelnej. Założył także straż ogniową.

15 września 1910 r. został przeniesiony do parafii Kruszyn na Kujawy. Funkcjonowała tam szkoła gospodarstwa wiejskiego dla dziewczyn, w której wychowanie młodzieży odbywało się w duchu ateistycznym. Pod jej wpływem wielu parafian było wrogo nastawionych do Kościoła, parafia była zadłużona na sumę 6 tys. rubli, a kościół zaniedbany. Ks. Wtorkiewicz w ciągu 3,5-letniego pobytu ograniczył negatywne oddziaływanie szkoły. Odtąd żadna z dziewczyn z parafii nie podjęła tam nauki. Spłacił też zaciągnięte długi, przeprowadził remont kościoła, założył straż ogniową i rozpoczął gromadzenie materiału pod budowę plebanii.

Po niespełna czterech latach posługi w Brześciu Kujawskim został przeniesiony do parafii Czarnocin (14 kwietnia 1914 r.). Z jego inicjatywy wybudowano tam plebanię i budynki dla służby kościelnej oraz ogrodzono cmentarz grzebalny. Ponadto powołano do istnienia straż ogniową i sklep spółkowy³.

W dniu 4 października 1923 r. bp Stanisław Zdzitowiecki mianował ks. F. Wtorkiewicza proboszczem parafii Praszka i jednocześnie dziekanem dekanatu praszckiego⁴. Przysięgę dziekańską ks. F. Wtorkiewicz składał wobec wyznaczonego przez biskupa dziekana dekanatu kłobuckiego – ks. Zygmunta Zawadzkiego⁵. Był członkiem Dozoru Szkolnego miasta Praszka⁶. Z chwilą powstania diecezji częstochowskiej na mocy bulli *Vixdum Poloniae unitas* z dnia 28 października 1925 r. został do niej inkardynowany. 10 maja 1929 r., będąc proboszczem w Praszce, został wyznaczony przez bp. Teodora Kubinę tymczasowym administratorem parafii Przedmość⁷. Warunki panujące w Praszce nie sprzyjały jego zdrowiu. W związku z tym prosił bp. Kubinę o przeniesienie na inną parafię. 13 kwietnia 1931 r. zabiegał o probostwo w Sosnowcu – Zagórze⁸. Jego prośba nie została spełniona. Dopiero 12 września 1932 r. bp Kubina mianował go administratorem parafii Rudlice, a od 10 listopada 1932 r. tamtejszym proboszczem⁹. Był też członkiem Dozoru Szkolnego gminy Skrzyńki¹⁰ i gminy Skrzyńno¹¹.

Po tym jak 25 sierpnia 1932 r. spalił się drewniany kościół parafialny wraz z dzwonnica, ks. Wtorkiewicz stanął przed koniecznością jego odbudowania. Po konsultacji z wiernymi zdecydował, że nowa świątynia będzie murowana i zostanie wzniesiona nie w Rudlicach, ale w Ostrówku. Dzięki odszkodowa-

³ AACz, sygn. AP 227, Życiorys ks. Franciszka Wtorkiewicza, brak paginacji.

⁴ Tamże, Pismo bp. S. Zdzitowieckiego do ks. Franciszka Wtorkiewicza z dn. 4 października 1923 r., brak paginacji.

⁵ Tamże, Pismo ks. Zygmunta Zawadzkiego do bp. Stanisława Zdzitowieckiego z 7 grudnia 1923 r., brak paginacji.

⁶ Tamże, Pismo bp. S. Zdzitowieckiego do ks. Franciszka Wtorkiewicza z dn. 12 listopada 1923 r., brak paginacji.

⁷ Tamże, Pismo bp. T. Kubiny do ks. Franciszka Wtorkiewicza z dn. 10 maja 1929 r., brak paginacji.

⁸ Tamże, Pismo ks. F. Wtorkiewicza do ks. T. Kubiny z dn. 22 listopada 1930 r., brak paginacji.

⁹ Tamże, Pismo bp. T. Kubiny do ks. F. Wtorkiewicza z dn. 10 listopada 1932 r., brak paginacji.

¹⁰ Tamże, Pismo bp. T. Kubiny do ks. F. Wtorkiewicza z dn. 24 września 1934 r., brak paginacji.

¹¹ Tamże, Pismo bp. T. Kubiny do ks. F. Wtorkiewicza z dn. 9 grudnia 1932 r., brak paginacji.

niu otrzymanemu z Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Łodzi oraz dobrowolnemu opodatkowaniu wiernych, przystąpiono do budowy nowego kościoła parafialnego. Ukończono ją w 1938 r. Uroczystej konsekracji świątyni dokonał bp T. Kubina 18 czerwca 1939 r.¹².

Na stanowisku proboszcza parafii Rudlice zastał go wybuch II wojny światowej. Wiadomość o zbombardowaniu Wielunia i wkroczeniu wojsk niemieckich lotem błyskawicy rozeszła się wśród mieszkańców powiatu wieluńskiego. Ludność w popłochu zaczęła opuszczać swoje domy i uciekać za Wartę w kierunku Warszawy. Podobnie postąpił ks. Wtorkiewicz. W Warszawie przebywał do momentu kapitulacji stolicy. Z czasem jednak powrócił do parafii, na terenie której rządy przejęły już władze niemieckie. Parafia Rudlice, tak jak i cały powiat wieluński, z dniem 26 października 1939 r. znalazła się na terytorium tzw. Kraju Warty.

Z upływem czasu praca duszpasterska ulegała kolejnym ograniczeniom. Msze św. z udziałem wiernych można było sprawować jedynie w niedzielę w godzinach przedpołudniowych. W dni powszednie wierni mogli gromadzić się w świątyni jedynie z okazji pogrzebów, ślubów i chrztów, a w innych okolicznościach kapłani odprawiali przy drzwiach zamkniętych. W domu parafialnym został urządzony posterunek żandarmerii. Skonfiskowano inwentarz żywy i martwy stanowiący własność gospodarstwa parafialnego. Usuwano przydrożne krzyże i kapliczki.

Na mocy rozporządzenia namiestnika Rzeszy w Kraju Warty Artura Greisera o ordynacji składkowej z 14 marca 1940 r. – „Verordnung über die Erhebung von Beiträgen durch religie Vereinigungen und Religionsgesellschaften” – Kościół katolicki został pozbawiony osobowości prawnej, stając się stowarzyszeniem prywatnym. Prawo to zostało potwierdzone w rozporządzeniu A. Greisera o związkach religijnych i stowarzyszeniach religijnych – „Verordnung des Reichsstatthalters im Wartheland über religie Vereinigungen und religionsgesellschaften im Reichsgau Wartheland” – z dnia 13 września 1941 r.¹³. W świetle powyższych zarządzeń Kościół katolicki w Kraju Warty miał być „niezależny” zarówno od Watykanu, jak i od dotychczasowych rządców, którzy znaleźli się poza Krajem Warty. Tak było w przypadku bp. Kubiny, który rezydował w Częstochowie, leżącej w granicach Generalnego Gubernatorstwa. Od tego momentu nie mógł on spełniać swoich obowiązków w części diecezji częstochowskiej włączonej do Kraju Warty. W zaistniałej sytuacji zdecydował się on ustanowić na omawianym terenie swojego delegata z tytułem komisarza biskupiego do czuwania nad całością spraw kościel-

¹² AKMCz, Parafia Rudlice, sygn. brak, Pismo proboszcza ks. F. Wtorkiewicza do Kurii Biskupiej z 8 października 1933 r., brak paginacji; tamże, Pismo ks. F. Wtorkiewicza do Kurii Biskupiej z 1 VI 1937 r., brak paginacji; J. ZWIĄZEK, *Z przeszłości parafii Rudlice i Ostrówek k. Wielunia*, w: *Monografia gminy Ostrówek*, red. T. Olejnik, Wieluń 2006, 122-123.

¹³ APP, sygn. 299/1176, Verordnung des Reichsstatthalters im Wartheland über religie Vereinigungen und religionsgesellschaften im Reichsgau Wartheland vom 13. Semptember 1941, brak paginacji.

nych. Początkowo funkcję tę pełnił ks. Wincenty Przygodzki z Wielunia¹⁴. Kiedy jednak został zmuszony do opuszczenia swojej parafii i wyjazdu do Częstochowy, bp Kubina ustanowił nowym komisarzem biskupim ks. Franciszka Wtorkiewicza. W liście skierowanym do nowego Komisarza tak uzasadniał wybór: „Po odejściu ks. Przygodzkiego z Wielunia dotąd nie mogłem się zdecydować na zamianowanie na jego miejsce komisarza biskupiego, który jako mój delegat czuwałby nad całością spraw kościelnych w tej części diecezji [...]. Wobec tego zdecydowałem się powierzyć to ważne zadanie Czcigodnemu ks. Dziekanowi jako temu z tamtejszych księży, który słusznie cieszy się największą powagą i zaufaniem. Zdaje sobie sprawę z tego, że powierzając to zadanie nałożyłem na niego *opus grave*. Nie mam atoli innego wyjścia w tej sytuacji jaka się wytworzyła. Wobec tego gorąco proszę by to od nas przyjął jako wyraz woli Bożej i dźwigał je z wiarą w pomoc Boskiego Mistrza”¹⁵. Jako komisarzowi biskupiemu ks. Wtorkiewiczowi przysługiwały następujące uprawnienia:

1. prawo zwoływania na konferencję dziekanów, wydawania poleceń i w razie widocznych zaniedbań – monitowania
2. mianowania i przenoszenia wikariuszy oraz obsadzania wakujących placówek duszpasterskich administratorami
3. zawieszania kapłanów w urzędowaniu w razie rażących przestępstw¹⁶.

Mimo nasilających się represji ks. Wtorkiewicz razem z ks. wikariuszem Janem Brzezieckim jednak spełniali podstawowe obowiązki duszpasterskie – odprawiali Msze św., spowiadali, odwiedzali chorych. Sytuacja diametralnie uległa zmianie 6 października 1941 r. Tego dnia we wczesnych godzinach rannych zostali aresztowani niemal wszyscy kapłani pełniący posługę duszpasterską w powiecie wieluńskim. Po wstępnych przesłuchaniach, przeprowadzonych w Wieluniu, aresztowani zostali przewiezieni do obozu przejściowego w Konstantynowie k. Łodzi. Po kilku dniach ks. Wtorkiewicz wraz z ks. Wacławem Chrzanoskim, ks. Zenonem Cwilongiem, ks. Franciszkiem Paterokiem, ks. Stefanem Stoińskim, ks. Hipolitem Zielińskim i ks. Adamem Żorem zostali ze względu na podeszły wiek i zły stan zdrowia zwolnieni z obozu. Pozostałych kapłanów w liczbie 55 wywieziono do Dachau¹⁷. W 1944 r. ks. Wtorkiewicz został wyznaczony przez gestapo do pracy duszpasterskiej w powiecie Kępno i Ostrzeszów.

Pozakończeniu II wojny światowej powrócił do parafii Rudlice. W tym czasie władzę w Polsce przejął uależnieniod Związku Radzieckiego komuniści. Szybko okazało się, że ich celem jest zaprowadzenie nowego ładu, w którym nie ma miejsca dla Boga

¹⁴ AACz, sygn. AP 176, Pismo bp. T. Kubiny do ks. W. Przygodzkiego z 1 czerwca 1940 r., brak paginacji.

¹⁵ Tamże, sygn. AP 227, Pismo bp. T. Kubiny do ks. F. Wtorkiewicza z 17 lipca 1941 r., brak paginacji.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ J. ZWIĄZEK, *Aresztowanie i męczeństwo kapłanów ziemi wieluńskiej w okresie okupacji hitlerowskiej*, RW 2 (2002), 21-22.

i Kościoła. Jeszcze w 1945 r. nowa władza polityczna przejęła w Ostrówku dom parafialny, urządzając w nim posterunek Milicji Obywatelskiej. Po trzech latach ks. Wtorkiewiczowi udało się odzyskać parter tego budynku. Wielkim niepokojem dla ks. Wtorkiewicza było aresztowanie wikariusza, ks. Stefana Farysia, przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wieluniu w nocy z 27 na 28 listopada 1948 r.¹⁸. W zaistniałej sytuacji musiał samodzielnie prowadzić pracę duszpasterską do czasu przybycia drugiego księdza. Przejycia z okresu okupacji hitlerowskiej i pierwszych lat powojennych mocno osłabiły jego zdrowie. Kuria Diecezjalna postanowiła zwolnić go z obowiązków proboszczowskich i przenieść na zasłużoną emeryturę. 14 lipca 1951 r. nowym administratorem parafii Rudlice został ks. Stefan Kowalski¹⁹. Ks. Wtorkiewicz wspierał nowego rządcę w pracy parafialnej. Stan jego zdrowia stale się jednak pogarszał. Zmarł 27 grudnia 1952 r. Został pochowany na cmentarzu grzebalnym w Rudlicach²⁰.

2. Wspomnienia

Wspomnienia opisują wydarzenia z życia ks. Franciszka Wtorkiewicza w latach 1932-1945. W tym okresie przebywał on na probostwie w Praszce i Rudlicach. Następnie, podczas okupacji hitlerowskiej, został osadzony w obozie przejściowym w Konstancynie koło Łodzi, skąd po zwolnieniu zlecono mu pracę duszpasterską wśród wiernych w powiecie Kępno i Ostrzeszów.

2.1. Pożar kościoła i jego odbudowa

W sierpniu 1932 r. będąc proboszczem i dziekanem w Praszce, chcąc mieć spokój i wypoczynek, będąc już po 60 latach życia i pracy kapłańskiej, upatrzy-

¹⁸ AKMCz, Parafia Rudlice, sygn. brak, Pismo ks. F. Wtorkiewicza z 29 listopada 1948 do bp. T. Kubiny, brak paginacji; M.R. BOMBICKI, *Księża przed sądami specjalnymi 1944-1954*, Poznań 1993, 100-114; J. ZWIĄZEK, *Wyroki Sądu wojskowego w Łodzi z dnia 4 marca 1949 r. w sprawie kapłanów częstochowskich*, w: *Historyk i historia. In honorem Henrici Dominiczak*, Częstochowa 1999, 147-172; K. JASIAK, *Działalność partyzancka Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Z dziejów II Konspiracji w środkowej Polsce w latach 1945-1955*, Opole 2008, 428, 447-448; J. ZWIĄZEK, *Faryś Stefan (1916-1994)*, w: *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989*, red. J. Myszor, Warszawa 2002, 52-53. Ks. Faryś został oskarżony o udzielanie pomocy żołnierzowi Konspiracyjnego Wojska Polskiego Janowi Małolepszemu pseud. Murat. Został skazany przez WSR w Łodzi na 8 lat więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat wraz z przypadkiem mienia na rzecz Skarbu Państwa. Wyrok odbywał w więzieniu WUBP w Łodzi, Rawiczu (4,5 roku) i we Wronkach (1,5 roku). Na prośbę bp. Z. Golińskiego skrócono mu karę o 1,5 roku. Więzienie we Wronkach opuścił 24 III 1955 r. Do parafii Rudlice już nie powrócił.

¹⁹ AKMCz, Parafia Rudlice, sygn. brak, Protokół przejęcia parafii Rudlice przez administratora ks. Stefana Kowalskiego z 9 października 1951 r., brak paginacji.

²⁰ J. ZWIĄZEK, *Z przeszłości parafii Rudlice*, 130-132.

łem sobie pięknie położoną wśród lasów parafię Rudlice. Za zgodą ordynariusza diecezji częstochowskiej ks. dr. T. Kubiny opuściłem Praszkę i objąłem zarząd parafii Rudlice. Po roku pobytu w parafii, w wigilię Święta Matki Bożej Częstochowskiej o godz. 21.30 spalił się kościół parafialny. Byłem wtedy z kompanią w Częstochowie. Wikary mój, ks. Julian Kowalski, umyślnie przybył do Częstochowy, aby zawiadomić mnie o wypadku. Wiadomość ta zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Natychmiast powiadomiłem o pożarze będącego wówczas na Jasnej Górze ks. bp. Kubinę, a potem poszedłem do kaplicy Matki Bożej ofiarując Bogu ten krzyż i prosząc o błogosławieństwo w odbudowie kościoła. Pomyślałem, że Bóg chce, abym budował drugi kościół, niech się więc stanie wola Jego.

Wróciwszy do domu zastałem tylko zgłiszcza oraz lamentujących i bezradnych parafian. Uratowały się jedynie niektóre aparaty liturgiczne: monstrancja, 2 puszki, 3 kielichy, obraz Matki Bożej i dwie figury świętych z ołtarza wielkiego oraz chrzcielnica. Po uspokojeniu ludzi postarałem się załatwić formalności podjęcia asekuracji, którą przyznano mi w wysokości 40.035 zł, wypłacalną w trzech ratach. Na niedzielę zwołałem zebranie parafialne zachęcając wiernych, aby nie oszczędzali rąk i nie poddawali się rozpacz, lecz polecili się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Najświętszej prosząc o błogosławieństwo i pomoc. W przemówieniu prosiłem o zgodną i chętną pracę przy odbudowie kościoła, zaznaczając, że taka była wola Boża. Bóg na nas zesłał ten krzyż, aby doświadczyć nas, więc pracę naszą nad wzniesieniem kościoła ofiarujemy chętnie Bogu, a Bóg nas pobłogosławi i jeśli wśród nas będzie zgoda, wspólnie i chętnie będziemy wszyscy pracować, to za trzy lata będziemy mieli nową świątynię. Na moje oświadczenie niektórzy z parafian powiedzieli, że w sąsiedniej parafii Stolec już 15 lat budują kościół i jeszcze jest nie wykończony. Na to odparłem, że widocznie nie było tam zgody i współpracy, ale u nas spodziewam się, że będzie inaczej. Do gospodyń narzekających, że dzwony się stopiły powiedziałem, że dzwony będą, gospodynie w parafii je sprawią, jeśli każda z nich ofiaruje na ten cel pieniądze za kwartę masła i kopę jajek. Propozycję moją chętnie przyjęto i w ten sposób za rok sprawione były 3 dzwony z pięknym głosem harmonijnym w skali minorowej. Niestety, dzwony te zostały zrabowane przez Niemców.

Na zebraniu wybrano komitet budowy kościoła, w którego skład weszli:

1. Stanisław Tarnowski – miejscowy dziedzic
2. Teodor Depczyk z Kuźnicy, administrator młyna
3. Józef Płoszczyk z Rudlic
4. Tomasz Kranc
5. Ks. Franciszek Wtorkiewicz – proboszcz

Pierwszą czynnością wybranego komitetu było przygotowanie planów kościoła i zgromadzenie materiałów do budowy – kamienia na fundamenty, cegiel i wapna. W każdej wsi na mój wniosek wybrano podkomitety, składające się z 3-4

gospodarzy. Zajmowały się one zbieraniem składek, wyznaczeniem furmanek potrzebnych przy robotach ziemnych i gromadzeniem materiałów budowlanych. Nadto w każdej wsi wybrano 3 gospodynie do zbierania składek na dzwony.

W listopadzie 1933 r. u inżyniera powiatowego Pana Boruckiego zamówiłem plany kościoła w stylu romańskim. 2 listopada tegoż roku otrzymałem I ratę asekuracji w wysokości 12.792 zł i 11 gr kupiłem w Mokrsku 400 tys. cegieł. Na moją osobistą prośbę ogłaszana z ambony w kościołach około 100 tys. cegieł przywieźli ludzie z innych parafii. Resztę przywieźli parafianie i ludzie z okolicznych miejscowości. Przez listopad i grudzień do połowy stycznia na plac budowy przywieziono 950 tys. cegieł, zlasowano 250 koszów wapna i zgromadzono 200 worków cementu. Sztandary do rusztowań ofiarowali parafianie ze swoich lasów. Miejscowy dziedzic Tarnowski ofiarował 15 sztandarów i 6 świerków.

Na początku maja 1934 r. mając plan budowy, po porozumieniu się z inżynierem i odprawieniu Mszy świętej, w Imię Boże rozpocząłem budowę kościoła pod nadzorem budowniczego Choiaka, który już 60 kościołów wybudował. W połowie lipca fundamenty były już wymurowane i posmarowane smołą.

Jesienią 1933 r. przeniesiono nabożeństwa z domu parafialnego do sali na ten cel wzniesionej. Kosztowała ona 2935 zł i 56 gr. Mogła pomieścić 500 osób. Pozostałych 300 [osób – P.K.] podczas nabożeństw stało na dworze i przy otwartych oknach słuchało Mszy św. Zawsze w niedzielę był ogromny tłok i tak gorąco, że wracając z nabożeństwa musiałem zmienić ubranie. W takich warunkach odprawiano nabożeństwa do wiosny 1936 r.

Przy budowie kościoła pracowało 12 murarzy i 24 stałych robotników, wynagradzanych w połowie w naturze mąką żytnią, otrzymywaną z powiatowego komitetu bezrobotnych, a drugą połowę wynagrodzenia otrzymywali w gotówce. Ponadto z parafii przychodziło co dzień do pomocy po 10-16, a nawet i 18 ludzi i 2 furmanki. Przy takiej ochotnej pracy budowa kościoła postępowała szybko, tak, że na listopad mury kościoła stanęły pod gzyms. Postawiono również chór w kościele i zaciągnięto na mury wiązanie dachowe.

Do końca 1934 r. wydano na budowę kościoła 58.263 i 70 gr. Fundusz na budowę stanowiły nie tylko ofiary pieniężne, ale opodatkowanie się parafian na czas budowy po 15 kg żyta z morgi, asekuracja spalonego kościoła i dobrowolne ofiary. Zebrane żyto spieniężano się do młyna. Ceny żyta wahały się od 9-10 zł do 17 zł za korzec. Jedną tylko partię 100 korcy udało mi się sprzedać po 18 zł za korzec.

W 1935 r. na okapie zrobiono gzyms betonowy, wymurowano szczyt frontowy i boczne nad kaplicami, wymurowano sygnaturkę. Pokryto kościół dachówką karpiówką. Postawiono parkan na około kościoła i założono rynny i piorunochron. Zaczęto wykonywać sklepienie. Przy ostatnim sklepieniu wydarzył się wypadek. Przez kilka dni padały deszcze. Sklepienie na skrzyżowaniu kościoła

od strony zachodniej namokło, nie wytrzymało i spadło. Straty wynikłe z niedopatrzenia pokrył budowniczy, a po uporządkowaniu gruzów ta część została zasklepią, ale już z dużą dozą cementu. W tymże roku otynkowano również sygnaturkę, szczyty zewnętrzne i ściany kościoła oraz osadzono okna. Do tego momentu na budowę kościoła wydano łącznie 76.952 i 90 gr.

W następnym 1936 r. budowniczy Choiak zrzekł się nadzoru nad budową, z czego byłem zadowolony, gdyż wydatki były za duże. Zostawiłem 3 najlepszych murarzy i z nimi sam już do końca 1936 r. prowadziłem roboty, tynkując kościół wewnątrz. Ściany sklepieniowe, a na zewnątrz skarpy i fronton kościoła oraz posadzkę betonową wykonywałem sam przy pomocy parafian, wykorzystując doświadczenie zdobyte w fabryce. W ten sposób zaoszczędziliśmy 3.500 zł. Sprawiono również drzwi do kościoła i 12 ławek, z których zachowały się zaledwie 2, gdyż 10 zniszczyli Niemcy w czasie wojny. Drzwi z bali dębowych według mojego wzoru wykonał stolarz Stefan Bork z 2 pomocnikami. Okucia do drzwi również według mojego rysunku zrobił miejscowy kowal Stefan Pilarczyk. Ułożono również posadzkę, którą Niemcy, zamieniając kościół na magazyn zboża, poniszczyli wjeżdżając samochodami.

W 1937 r. kościół był prawie wykończony. W dzień Trójcy św. kościół został poświęcony przez delegata biskupiego ks. prał. Wincentego Przygodzkiego – dziekana wieluńskiego. W tym roku wymurowano mensy pod ołtarze. Odnowiono wszystkie aparaty kościelne. Stolarz Bar pod moim nadzorem i według moich rysunków wykonał ambonę z drzewa dębowego i wiązowego polerowaną kosztem 1800 zł. Ponadto wymurowano stopnie betonowe przy wejściu do kościoła, ogrodzenie z żelaznymi sztachetkami wypilowane później przez Niemców i położone na areszcie do wzmocnienia sufitu, aby aresztowani nie mogli uciec. Wybudowano również, wysunięte poza ogrodzenie kościelne, *vis-à-vis* wielkich drzwi, wejście na cmentarz kościelny z betonowymi stopniami z prawej i lewej strony, a w środku na postumencie kamienną figurę Pana Jezusa upadającego pod ciężarem krzyża. Miejsce to Niemcy rozebrali, a kamienie zużyli. Ocalała tylko figura i znajduje się obecnie w kościele. Sprawiono również 4 obrazy do feretronów za 203 zł malowane przez Bortnera. Znajdują się one w 2 feretronach dębowych wykonanych przez Pana Małka z Częstochowy kosztem 506 zł. Obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa malowany przez Bortnera z Nowo Gródka za 211 zł. Stacje Męki Pańskiej artystycznie wykonane na blasze we Lwowie kosztem 1102 zł i 50 gr. W lipcu 1938 r. pomalowano kościół.

24 czerwca 1939 r. konsekracji kościoła i poświęcenia 3 dzwonów dokonał bp dr T. Kubina przy licznych zgromadzeniu księży i wiernych. A słowa moje wygłoszone na zgłiszczach kościoła, że za trzy lata pobudujemy nową świątynię przy pomocy Bożej, spełniły się.

2.2. Wybuch wojny i ucieczka do Warszawy

Dnia 1 września 1939 r. już od rana słychać było detonację bomb zrzuconych przez Niemców z samolotów na Wieluń. Całe falangi ludzi uciekały w popłochu w nieznaną stronę. Był to I piątek miesiąca. Po odprawionym Nabożeństwie do Najświętszego Serca Pana Jezusa dowiedziałem się od uciekających ludzi, że wojnę już Niemcy zaczęli, bombardując oddalony o 14 km Wieluń, a nad pozostałą ludnością znęcają się i zabierają do Niemiec. Słyszając to postanowiłem pochować co można było, a zabrawszy rzeczy konieczne wyjechać z siostrami w nieznaną stronę za rzekę Wartę. W drodze przyłączył się miejscowy właściciel młyna, mój parafianin, p. Teodor Depczyk z rodziną. Przejechawszy most w Rychłocicach udaliśmy się w kierunku Widawy, którą już Niemcy zbombardowali i spalili. Przejeżdżając przez miasto widzieliśmy trupy leżące na ulicach, uciekinierów i dużo wojska. Słuchać było głosy nawoływania zagubionych ludzi. Trzeba było jechać stępą, aby wydostać się z tego piekła ludzkiego. Rano dojechaliśmy do Łasku. Po popasie koni ruszyliśmy w dalszą drogę w kierunku Piotrkowa przez Czarnocin, dawną moją parafię. Zatrzymaliśmy się we wsi Tychowie, gdzie nas bardzo serdecznie i gościnnie przyjęto. Po południu nastąpił kolejny nalot bombowców i znowu eksplozje, zamieszanie, lament i popłoch. Kilka bomb rzucili Niemcy na pola, spodziewając się że w zbożach i kartoflach ukrywa się wojsko polskie. W wyniku bombardowania spłonęły 2 domy.

Po bombardowaniu przyszedł do mnie pan Depczyk i zaczął mnie namawiać, abyśmy pojechali do Warszawy. Odpowiedziałem, że zostajemy tutaj, gdyż i tam spokoju nie będzie, a da Bóg, że przeżyjemy i wrócimy do domu. Próżne były jednak moje wywody. Na skutek dalszego nalegania zgodziłem się na wyjazd. Wyjechaliśmy na noc. Boczny drogami zmierzaliśmy na Warszawę. W czasie drogi zdarzył się następujący wypadek. Ponieważ konie były zmęczone, postanowiliśmy odpocząć. Zeszliśmy z wozu. Konie otrzymały karmę. Widząc nadlatujące samoloty ukryliśmy się w kartoflach. Nagle z samolotów zaczęto strzelać. Opatrzność Boża uratowała nas jednak. Podziękowaliśmy Bogu i Matce Najświętszej za ocalenie. Po drodze widzieliśmy w rowach zabitych, konających i jednego Żyda, który brzytwą podrzynał sobie gardło. Kilkanaście razy dziennie przy przelocie bombowców trzeba było uciekać w pole, a wozy zostawić na drodze.

Siostra zwichnęła nogę i nie była w stanie uciekać dalej. Zostawiłem ją na wozie Depczyka, gdyż mój wóz popsuł się. Rozdzieliliśmy się. Ja zatrzymałem jadący samochód i pojechałem z nim do Warszawy. Pozostali mieli do mnie dołączyć. Mieliśmy się spotkać w umówionym miejscu.

Wjeżdżając do Warszawy, na Wolę zostaliśmy ostrzelani przez Niemców. Na szczęście nic poważnego nam się nie stało. Pożegnałem się z towarzyszami podróży na placu Zielonym koło zboru augsburskiego. Zacząłem szukać doroż-

ki, ale na próżno. W końcu pojechałem tramwajem, legitymowany parę razy. W końcu dotarłem do Nowego Miasta. W kościele spotkałem kapelana kanonika Michała Rozwadowskiego. Noc była spokojna.

Niemcy oblegali Warszawę. Codziennie bombardowali wszystkie dzielnice. 1/4 miasta obrócili w gruzy. Ogłoszono zbiórkę ochotników do obrony stolicy. Przybyło 50 tys. Z tych wzięto 1000 do okopów. Każdy był przygotowany na śmierć, był to dzień ostateczny, a o spaniu nie było mowy.

Razem z zakonnicami i tłumem ludzi noce spędzałem w kościele pod opieką *Sanctissimum*. Pewnego dnia dwa pociski armatnie zrzucono na kościół. Wstrząs był wielki, pociski trafiły w skrzydło gmachu, nie wyrządziły jednak poważniejszych szkód. Innym razem, gdy odprawiałem Mszę św. pociski rozbiły okno. Szkło posypało się na ołtarz.

Po 16-dniowej walce, gdy brakło wody i chleba, a głód zaczął dokuczać, ogłoszono kapitulację. Niemcy z miną zwycięzcy z całym sprzętem bojowym defilowali po Warszawie, a nasi żołnierze składali broń. Patrząc na to łzy cisnęły się do oczu. Niemcy nakazali ludności przybyłej do Warszawy wracać do swych miejscowości. Trzeba było opuścić Warszawę, aby nie wpaść w łapy niemieckie i nie być wywiezionym do Reichu. U zaprzyjaźnionego krawca dowiedziałem się, że jego znajomy jeździ na wieś po żywność i może nas zabrać. Korzystając z okazji wyjechaliśmy z Warszawy. Na wozie z jednym koniem siedziało nas 6 osób. Tak paradowaliśmy przez Warszawę do wsi za Ożarów. Tutaj wstąpiliśmy do znajomego furmana i po raz pierwszy po kilku tygodniach posililiśmy się. Na drugi dzień furman odjechał do Warszawy z prowiantem, a my, wystarawszy się o furmankę, przyjechaliśmy na stację do Grodziska, a stąd koleją do Kuluszek.

W Kuluszkach po wypiciu herbaty i zaopatrzeniu się w bufecie w papierosy i kiełbasę znaleźliśmy nocleg u jednego z pracowników kolei, który serdecznie nas przyjął i poczęstował czym mógł. Następnego dnia wystarałem się o furmankę i pojechałem do Czarnocina. Po tygodniu odpoczynku niespodziewanie spotkałem moją siostrę Zosię, która wróciła wcześniej do domu z p. Depczykiem. Po wyleczeniu nogi wybrała się po rzeczy zostawione przez nas w Tychowie. Spotkanie było pełne radości.

Po koniecznym wypoczynku 15 października wyruszyliśmy 2 furmankami do domu. Po drodze zanocowaliśmy we wsi pod Osjakowem. Dnia 17 października wróciliśmy do Rudlic. Widząc, że kościół nie doznał większych zniszczeń, dziękowałem gorąco Bogu i Matce Najświętszej za ocalenie.

2.3. Praca duszpasterska w warunkach wojennych

W gminie władzę przejęli Niemcy. Tymczasowym wójtem został miejscowy Niemiec – Józef Hanile, sekretarzem przedwojenny – urzędnik Crohose, a ko-

misarzem ziemskim naznaczony został Krause. Był to dobry katolik i człowiek, często cichaczem wpadał na plebanię i opowiadał o zamiarach i postanowieniach wrogich do nas Niemców, oburzając się na wydawane zarządzenia. Sprawdzono również żandarmerię, składającą się z komendanta i 5 funkcjonariuszy. Komendantem był August Hackl, a jego pomocnikiem Josef Ludhammer. Byli to Austriacy spod Grazu. Niby to katolicy, ale ludzie bez czci i wiary, pozbawieni wszelkich uczuć ludzkich, słowem zwierzęta w ludzkich ciałach, dla których nie istniało nic świętego oprócz Hitlera i Niemców. Do pomocy wzięli sobie 2 Niemców i jednego zaprzańca Polaka, niejakiego Górę z Osjakowa. Pierwszym ich wyczynem był nakaz kłaniania się żandarmom i usuwania krzyży i kapliczek. W szatańskiej wściekłości i nienawiści do Boga i Kościoła nieraz strzelali do wizerunków Ukrzyżowanego, obrzucali kamieniami, a nawet topili w pobliskiej rzece Pysznej. Ze łzami w oczach i ze zgrozą patrzyliśmy jak niszczone i zbiczczeszczono drogie nam świętości, świadczące o gorącej wierze ludu polskiego, a nieraz pod groźbą rewolwerów zmuszono ludność do pomagania Niemcom w demolowaniu figur i kaplic. Czasami odważniejszym udawało się w nocy, narażając się na niechybną śmierć, schować krzyż i figurę przed zbezczeszczeniem. Takich wypadków na terenie parafii było 20. Nawet jeden stary Niemiec Wegin w Skrzynnie, bez pomocy drugich, usunął krzyż sprzed swego domu i schował na strychu. W ostatnim tygodniu października 1939 r. miejscowa żandarmeria ograniczyła nabożeństwa w niedzielę tylko do [godz. – P.K.] 11.00. Po tej godzinie kościół musiał być zamknięty. W dniu powszednie można było odprawiać tylko wtedy, gdy był chrzest, pogrzeb lub ślub.

Żandarmeria posługiwała się w każdej wsi konfidentami rekrutującymi się z Niemców, volksdeutchów i zaprzańców Polaków. Co drugi tydzień odbywały się zebrania, na których sporządzano listę osób mających być wywiezionymi do więzień, obozów koncentracyjnych i prac przymusowych. Na podstawie donosów niemal codziennie przeprowadzano rewizję u rodzin Bogu ducha winnych. Niejednokrotnie kończyły się one dotkliwym pobiciem. Gospodarz na wsi, gdy się obudził, nie patrzył na wschodzące słońce, nie badał jak zwykle pogody, lecz pilnie spoglądał na drogę, czy nie jadą, czy nie biegnie czujka z wieścią o nadciągającym gestapo.

Największą zawziętością w katowaniu ludzi odznaczał się komendant August Hakiel, jego pomocnik Góra i Lüthamer, przezywany przez miejscową ludność „brzóska”, a to dlatego, że chodził z kijem brzozowym, którym bił, a powalonego na ziemię kopał bez opamiętania, do utraty przytomności. To samo działo się z każdym wezwany na przesłuchanie na posterunek żandarmerii. Podobnie postępował wójt gminny Jeske, który w przystępie szału własnoręcznie w kancelarii gminnej zastrzelił Jana Kowalczyka za utrzymywanie kontaktów intymnych z Niemką, a Stanisława Bąka za samowolne opuszczenie pracy w Niemczech.

W czasie okupacji wywieziono z parafii do pracy w głąb Niemiec 3.500 osób, w tym rodzin z dziećmi 596. Do Dachau, Mathausen wywieziono 42 osoby, z których wróciły zaledwie dwie.

W sierpniu 1941 r. wójt Jeske odebrał kościołowi całe gospodarstwo – role, narzędzia rolnicze, konie, krowy, trzodę, drób i całą zawartość stodoły – zostawiając dla księdza plebanię i ogród. W takich to warunkach duszpasterzowaliśmy razem z ks. wikariuszem Janem Brzezieckim. Jeździliśmy do chorych, słuchaliśmy spowiedzi i odprawialiśmy w dni powszednie Mszę św. przy drzwiach zamkniętych a w niedzielę od 8.00 do 11.00.

2.4. Aresztowanie i zesłanie do obozu w Konstancytownie

Na 6 października 1941 r. wydany został przez Himmlera rozkaz, aby w całym Warthegau aresztować w jednym dniu wszystkich kapłanów katolickich. Jako też w ten dzień o godz. 4.30 w poniedziałek żandarmi aresztowali mnie i ks. wikariusza. Dano nam tylko 20 minut czasu na ubranie się i pozwolono wziąć z sobą tylko rzeczy niezbędne. Prosił się z ks. wikariuszem o pozwolenie nawiedzenia kościoła na 10 minut mając na myśli spożycie Najświętszego Sakramentu, lecz żandarmi nie zgodzili się na to. Co stało się z Najświętszym Sakramentem nie wiadomo. Ludzie, których po kilku dniach zawołano do uporządkowania kościoła zeznają, że drzwiczki do tabernakulum były wyłamane, a samo tabernakulum puste.

Po opieczątowaniu kościoła i wyrzuceniu z plebanii sióstr i służby wywieziono nas do Wielunia. Tam po spisaniu personaliów i opisanu szczegółowo każdego, nawet czy ma zęby, wszystkich księży aresztowano w liczbie 67 i tegoż samego dnia wywieziono do obozu przejściowego w Konstancytownie pod Łodzią. Tutaj odebrano każdemu pieniądze i zegarek. Mnie zabrano 28 marek. Ulokowano nas w sali fabrycznej, na pierwszym piętrze. Kilka nocy spaliśmy na gołej podłodze, przy powybijanych szybach, dopiero po tygodniu przywieziono trochę słomy. W obozie trzymano nas pod rygorem. Namawiano, aby się zapisać na volkslistę. Z 367 kapłanów tylko 6 przyjęło propozycję. Tych zaraz puszczono do domów. W Konstancytownie żywiono nas bardzo lichy. Na śniadanie i kolację dawano czarną kawę, na obiad zupę jarzynową i 1/5 kg chleba na dobę. Młodszych kapłanów zmuszano do wykonywania pracy przy oczyszczaniu ustępów.

Po trzech tygodniach, nie wiadomo z jakich powodów, puszczono do domu mnie piszącego tę notatkę, ks. Adama Żora, proboszcza z Czarnożył, ks. Wacława Chrzanoskiego, proboszcza z Rudy i 2 księży z diecezji łódzkiej. Na drugi dzień po zwolnieniu nas, pozostałych księży wywieziono do Dachau. Ks. wikary Jan Brzeziecki po półrocznym pobycie w Dachau, wyczerpany pracą w kamieniołomach zachorował na dyzenterię i tamże zmarł 26 września 1942 r. Jak musiał cierpieć i jak znęcano się nad nim świadczy przysłany po jego śmierci sweter przetykany dość gęsto drutami.

2.5. Po zwolnieniu z obozu

Wróciwszy do domu zastałem plebanię i kościół opieczętowany i gospodarujących samowolnie żandarmów niemieckich. Zamieszkałem z siostrami w domu Dawidów *vis-à-vis* plebanii. Po 5 miesiącach przeniesiono mnie o kilka domów dalej do p. Grzybkowej, ale i tutaj za blisko było kościoła, mógłbym zobaczyć jak rabowany jest kościół i plebania. Wobec tego zaproponowano mi przeprowadzenie się gdzie indziej. Przeprowadziłem się do odległej o 5 km wsi Kopice. Do zamieszkania miałem jedną stancję, ale za to względny spokój, z dala od żandarmów i gminy. Ale i tutaj niedługo mieszkałem.

Wiosną 1944 r. gestapo przesiedliła mnie w Poznańskie na stanowisko proboszcza na powiaty Kępno i Ostrzeszów. Początkowo ludność podejrzliwie odnosiła się do mnie, ale po tygodniu już było inaczej. Uzyskałem aprobatę ks. abp Walentego Dymka. Pracy było dużo zwłaszcza w niedzielę bo tylko do [godz. – P.K.] 11.00 można było odprawiać w kościele. Ofiar nie wolno było zbierać. Wszelkie skarbonki z kościoła musiały być usunięte, ale dobrzy i ofiarni ludzie cichaczem gdzie mogli składali ofiary na utrzymanie księdza i służby kościelnej. Jeżdżąc do chorych zawsze przywoziłem podarunki w postaci ciasta, masła, jajek, mięsa, a było tego tyle, żeby starczyło na utrzymanie drugiego.

Pod koniec 1944 r. wyczuwało się rozluźnienie dyscypliny niemieckiej. Przyszło Boże Narodzenie. Coraz głośniej zaczęto mówić o klęsce wojsk niemieckich i cofaniu się linii frontu. Około 20 stycznia nadeszły wieści o zajęciu Częstochowy i Łodzi przez wojska rosyjskie i polskie. Rosyjskie czołgi zaczęły wkraczać w Poznańskie. Niemcy zaczęli uciekać masowo. 21 i 22 stycznia przyszła piechota, która w następnym dniu odjechała. Niektórzy z nich pytali, czy daleko granica i Breslau.

Zakończenie

Przeszłość istnieje – jak mawiał św. Augustyn – wyłącznie pod postacią rzeczy minionych obecnych w teraźniejszości. Przedmiotem badań historyków nie jest więc bezpowrotnie minioną przeszłość jako taka, ale jedynie to, co z niej przetrwało i wciąż jest obecne. Augustyńskie „rzeczy minionie” to „źródła” wiedzy historyków²¹. Odtwarzając i opisując przeszłość historycy sięgają do wszelkich dostępnych źródeł, wśród których ważne miejsce zajmują wspomnienia, spisywane w różnych okresach życia przez uczestników bądź świadków interesujących wydarzeń. Źródła te, choć naznaczone subiektywizmem, umożliwiają jednak poznanie przeszłości osób i instytucji. Z całą pewnością wspomnienia ks.

²¹ M. CETWIŃSKI, *Historia i polityka. Teoria i praktyka mediewistyki na przykładzie badań dziejów Śląska*, Kraków 2008, 196.

Franciszka Wieczorkiewicza stanowią ważny wkład w poznanie dziejów parafii Rudlice w latach 1932-45. Ubogacają historiografię na temat represji okupanta niemieckiego wobec Kościoła katolickiego w tzw. Kraju Warty w okresie II wojny światowej. Ks. Wtorkiewicz szczegółowo opisał zmagania wspólnoty dążącej do odbudowy spalonego kościoła parafialnego. Przedstawił tułaczkę jaką podjął, podobnie jak wielu innych mieszkańców powiatu wieluńskiego w pierwszych dniach agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę. Scharakteryzował życie religijne i warunki pracy duszpasterskiej pod presją okupanta.

Trzeba mieć nadzieję, że prezentowane wspomnienia pozwolą ocalić od zapomnienia nie tylko osobę ks. Franciszka Wtorkiewicza, ale również przyczynią się do głębszego poznania dziejów parafii Rudlice i martyrologii tak duchownych, jak i świeckich w okresie okupacji niemieckiej.

The Memories of Fr. Franciszek Wtorkiewicz
from the Period of his Pastoral Service
in the Parish of Rudlice (1932-1952)
Summary

Rev. Franciszek Wtorkiewicz (1871-1952) was ministering to Rudlice parish from 1932 to 1952. In his memoirs he described in details the circumstances of burning the parish church and the building of new one in Ostrówek. He showed his wandering as well as many other residents of Wieluń county from the first days of German's invasion of Poland. Rev. Wtorkiewicz described religious life and the condition of ministry in the times of Nazi occupation. He was one of the few priests in Wieluń county, who wasn't taken to the camp in Dachau. At the close of the occupation he ministered to parish in Kępno and Ostrzeszów county. His memoirs are the important input in learning about the history of Rudlice parish and the martyring of both clerical and secular people in the time of Nazi occupation.

Słowa kluczowe: Biskup, Dachau, duszpasterstwo, ksiądz, komisarz biskupi, kościół, nazizm, parafia, proboszcz, Ostrówek, obóz koncentracyjny, represje, Rudlice, Warszawa, wikariusz, wojna światowa, wspomnienia

Keywords: bishop, Dachau, pastoral, ministry, priest, Church, Nazism, parish, parson,, Warsaw, Ostrówek, Rudlice, concentration camp, repressions, vicar, World War, memories